

120685

~~1711~~ 178
38

Joachim Bartoszewicz

Sprawa polska

Kijów 1918

Nakładem „Przeglądu Polskiego“

Joachim Bartoszewicz

Sprawa polska

Chjów 1918

Nakładem „Przeglądu Polskiego“

120685

II



I.

Od pierwszej chwili wybuchu wojny obecnej sprawa polska stała na porządku dziennym dyplomacji światowej, jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Stało się to nie dlatego, że powodem konfliktu była Polska, ale z tej racji, iż przy każdej wojnie powszechnej, a tembardziej przy wojnie, w której mocarstwa rozbiornicze stoją w obozach przeciwnych, problemat sztucznie w XVIII w. pogrzebanej Polski musi wypłynąć na pierwszy plan polityki międzynarodowej.

Od czasów napoleońskich nie było takiej wojny. Wprawdzie i później, w przeciągu stu lat ostatnich wpływała niejednokrotnie sprawa polska, bądź to pod wpływem bezpośrednich wysiłków polskiego narodu, bądź to z powodu większych wojen, przez mocarstwa europejskie toczonych, ale zawsze udawało się dyplomacji utopić ją na nowo w krwi narodu polskiego, lub w dyskretnej ciszy gabinetów i archiwów.

Teraz, gdy się przygotowywała i gdy w r. 1914 wybuchła obecna walka światowa, nikt w Europie nie chciał wyciągnięcia na jaw tej, tak długo tajonej, a tak niepokojącej kwestji polskiej. Nawet wśród Polaków, oczekujących niejako tradycyjnie wiosennej pobudki, mało było takich, którzy w pamiętnym 1914 r. mieli świadomość, że się nasz los decydować musi. Lęk przed okropnościami wojny wstrzymywał wtedy wielu w narodzie naszym od spojrzenia w dal, poza morze krwi i poza dymy szalejącej pożogi.

Poza Polską, wśród narodów europejskich, które nigdy może należycie kwestji polskiej nie rozumiały i, które o istnieniu Polski prawie zapomniały, nie było oczywiście przewidywań tych radykalnych, doniosłych zmian, jakie nad Wisłą przynieść będzie musiała wojna powszechna. Co więcej, znajomości sprawy polskiej i trafnego poglądu na jej rozwiązanie nie było w chwili wybuchu wojny nawet wśród kół kierujących dyplomacją i polityką międzynarodową. Jeśli rządy państw najbardziej zainteresowanych, t. j. państw rozbiorniczych musiały z konieczności znać sprawę polską, wchodzące przecież

w skład ich polityki wewnętrznej, to śmiało twierdzić można, że nawet politycy tych państw nie obejmowali należycie całości problemu polskiego i, że do ostatecznych w tym względzie konkluzji, świadomie czy nieświadomie, dochodzić nie usiłowali. Cóż dopiero mówić o państwach mniej zainteresowanych, jak Anglja, dziwnie mało wiedząca o Europie, lub Francja, której sympatje dla Polski przysłonięte były od dawna afektem dla sprzymierzonej Rosji.

Z tąż chwilą rozpoczęły się usiłowania państw rozbiorczych, Rosji z jednej strony, a Niemiec i Austro-Węgier z drugiej, dążące do umniejszenia i zlokalizowania mogącego grozić im stąd niebezpieczeństwa. Pierwsze do polaków skierowane odezwy głównodowodzących walczącemi armiami były koniecznymi manewrami wojennymi, mającymi obietnicą zjednoczenia czy wyzwolenia zachęcić ich do boju bądź z Niemcami, bądź z Rosją.

Dyplomacja wielkich mocarstw zachodnich niechętnie bardzo myślała o Polsce, uważając ją za jakiś szacowny anachronizm, za szlachetny symbol, który przy zetknięciu z rzeczywistością gotów jest narobić wiele poważnych kłopotów. Odsuwano więc te kłopoty, nie myślano o nich. Wśród ogólnego braku zrozumienia i zainteresowania, wśród powszechnej od wielu lat przez wrogów naszych przygotowywanej niechęci, narzuciła się sprawa polska uwadze Europy i świata od pierwszej chwili rozpoczęcia kroków wojennych między Rosją a państwami centralnemi.

Przerażona hałaśliwością tej fanfary, dyplomacja rozpoczęła swoją grę. Chodziło o to, aby nie dopuścić do wytoczenia sprawy polskiej na szerokie forum polityki międzynarodowej. Pod tym względem, mimo wojny, panowała zgoda między Rosją a mocarstwami centralnemi. Zadzierżgnięty przez rozbiory Polski węzeł współnictwa przetrwał niebywałą próbę ogniovą. O Polskę żadne z państw rozbiorczych klócić się nie chciało, rezerwując sobie zawsze możliwość porozumienia się na terenie tej właśnie sprawy.

Od samego więc początku wojny Rosja zawarła była tajne umowy z Anglją i Francją, któremi te państwa zobowiązały się do nieczynienia żadnych aktów w sprawie Polski bez uprzedniej na to zgody gabinetu petersburskiego. Innemi słowy, Anglja i Francja zgodziły się uznać sprawę polską, jako podlegającą wyłącznym wpływom Rosji, jako wewnętrzną sprawę polityki rosyjskiej.

Niemcy, wiedząc o tem, traktowały sprawę polską spokojnie. Rozumiały one, że ze strony carskiej Rosji nie grozi im niebezpieczeństwo takiego wygrania atutu polskiego, które mogłoby mierzyć.

w żywotne interesy państwa niemieckiego. Byleby kwestja polska pozostała między mocarstwami rozbiorczemi, to droga wyjścia była zawsze otwarta.

Na tej podstawie, wzajemne licytowanie się mogło być użyte z pożytkiem dla operacji wojennych i dla planów niejako domowego załatwienia sprawy polskiej, a bez szkody dla państwowych zasad polityki rosyjskiej i niemieckiej w dorzeczu Wisły.

Zaznaczmy odrazu, iż za takie podstawowe zasady uznane być muszą zachowanie przez dzisiejsze cesarstwo niemieckie za boru pruskiego i zgromadzenie pod władzą carów rosyjskich wszelkich ziem, do „świętej Rusi“ zaliczanych.

Niemcy śmiało wkroczyły na drogę licytacji i wydały listopadowy akt o niezawisłości Polski. Krok ten był niewątpliwie poważnem zaszachowaniem polityki rosyjskiej, stawiającej program zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego. Było to wydarcie Rosji inicjatywy w wewnętrznem załatwieniu sprawy polskiej. Niemcy uzyskiwały przytem tę przewagę, że zdobywając się na formułę „niezawisłości“, rachować mogły na zyskanie sobie aprobaty polskiego narodu na określenie jego losu przez wspianymysłne mocarstwa centralne.

Odtąd nie z mocy tajnych umów dyplomatycznych, ale na podstawie wdzięcznych za wybawienie z niewoli rosyjskiej polaków, decyzja w kwestji polskiej miała się stać wewnętrzną sprawą Niemiec.

Rosja carska nie mogła się zdobyć na przelicytowanie niemieckiego aktu z 5 listopada 1916 r. Rozkaz Mikołaja II do wojska i floty z 25 grudnia tegoż roku nie mógł mieć tego znaczenia i pozostał bez efektu

Dopiero rewolucja rosyjska zmieniła radykalnie sytuację. Marcowy manifest rosyjskiego rządu tymczasowego, proklamujący zgodę wolnej Rosji na niepodległość zjednoczonej Polski był iście rewolucyjnem wyprowadzeniem przez jedno z państw rozbiorczych kwestji polskiej na arenę międzynarodową. Były wprawdzie w tym manifestie dyplomatyczne zastrzeżenia co do przyszłego sojuszu państwowego między Rosją a Polską, ale nie umniejszało to niebezpieczeństwa poddania przyszłego państwa polskiego pod rozagę i decyzję szerokich kół dyplomacji światowej. I chociaż istniały dalej tajne umowy między Rosją a Anglią i Francją, to jednak z uczynionym w tej sprawie wyłomem i gwałtownie wzbierającym potokiem rewolucji zawsze skłonnej do szerokich i nieopatrznych gestów, liczyć się trzeba było.

Sytuacja przedstawiała się dla Niemiec o tyle poważniejsza, że poza skrupowaną tajnymi umowami dyplomacją koalicyjną poczynione zostały poważne enuncjacje, świadczące o wybitnie miedzynarodowym charakterze sprawy polskiej. Mamy tu na myśli niejednokrotne oświadczenia rządu włoskiego, a w pierwszym rządzie wspinałe orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona z 22 stycznia 1917 r., proklamujące, dla uzyskania trwałego pokoju, konieczność utworzenia Polski niepodległej, zjednoczonej i samodzielnej.

Rozpoczęła się więc usilna i bardzo ciekawa gra dyplomacji niemieckiej. Nowa sytuacja wymagała nowych metod działania. Perspektywy otwierały się olbrzymie. Trzeba było tylko, aby rewolucja rosyjska szybko przyszła do *absurdum*, aby Rosja straciła swe wojsko i moc wszelką, aby zniknęło państwo rosyjskie, a olbrzymie jego terytorjum stało się ziemią bezpańską, odpowiednią do wszelkich eksperymentów i do łatwego podziału. W przeciągu niecałego roku rezultat ten został osiągnięty. Rosja, jako mocarstwo, przemawiać już nie mogła. Za to na jej terenie podniosły głowę różne, ongi do imperjum włączone, kraje i narody, w myśl hasła o t. zw. samookreśleniu i pod wpływem drugiego podstawowego, hasła rewolucji rosyjskiej chciano za wszelką cenę zawrzeć pokój „bez aneksji i kontrybucji“.

Dyplomacja niemiecka postarała się z rewolucyjnych haseł rosyjskich należycie skorzystać.

Aneksyjne plany niemieckich kół wojskowych, chcących po prostu przesunięcia na wschód granic państwa niemieckiego, musiały być narazie zaniechane. Należało natomiast posunąć się na wschód bez aneksji i na zasadach wolności narodów do stanowienia o sobie. Przyszła chwila na realizację szerokiej koncepcji politycznych kół pangermanistycznych utworzenia na wschodzie Europy, pod egidą Niemiec, szeregu państw nibyto niezawisłych, a przecież złączonych ścisłym sojuszem wojskowym i ekonomicznym z niemiecką środkową Europą. Między wielorakimi korzyściami, jakiby z urzeczywistnienia tego planu dla polityki niemieckiej wypływały, na jednym z pierwszych miejsc postawić należy tę, która daje możliwość pod pozorami wolnościowych haseł, znakomitego skrupowania i obezwładnienia tworzonego na mocy aktów listopadowych państwa polskiego. Z jednej strony bowiem kombinacja taka wtłacza Polskę tak silnie w wewnętrzne koła niemieckich twórców państwowych, iż sprowadza je faktycznie do czynnika wewnętrznego polityki niemieckiej, a z drugiej strony czynnikami nie-

jako zewnętrznymi spowodowuje konieczność ograniczenia jej terytorjum państwowego. Za cenę wyrzeczenia się zaboru pruskiego obiecywano dawniej Polakom rozszerzenie ich terytorjum państwowego na wschodzie. Teraz takie rozszerzenie znaleźć miało granicę w zasadzie wolności każdego z narodów do stanowienia o swej państwowej przynależności. Nie może to być winą mocarstw centralnych, że nie chcą słyszeć o łączności z Polską Litwini, Łotysze, Białorusini i Ukraińcy. Nie przez niechęć dla Polaków, nie wskutek zmiany poprzedniego stanowiska, ale dla uszanowania zasady wolności Polska musi pozostać państwem nieznacznem, bez Wielkopolski i Ślązka, bez Chełmszczyzny, wschodniej Galicji, litewskiej części Suwalszczyzny i bez dostępu do morza. Należało tylko stworzyć z inicjatywy Niemiec przed kongresem pokojowym szereg wolnych państw na razie republikańskich, któreby zwartym pierścieniem otoczywszy Polskę, stały się murem ochronnym i tamą przed wytoczeniem sprawy polskiej na forum polityki międzynarodowej. Dyplomacja zwykła się liczyć z powagą faktów dokonanych. Istnienie państw wolnych, nie pozwalających Polsce stać się mocarstwem silnem i żywotnem, powinnyby skłonić dyplomacje państw zachodnich, wojujących przeciw o ideę wolności do zaniechania trudnego z wolą ościennych ludów sprzecznego pomysłu utworzenia zjednoczonej i niepodległej Polski, mającej dość siły na to, aby prowadzić swoją samodzielną politykę państwową.

Chwila obecna jest chwilą stopniowego wprowadzania w życie tego planu wszechstronnego okrażania Polski, lokalizowania sprawy polskiej nową metodą, ale w tym samym co i poprzednio celu. Z woli mocarstw centralnych powstała niezależna republika ludowa ukraińska, która na mocy traktatu brzeskiego z 9 lutego r. b. otrzymała już oderwane od Polski ziemie chełmską i podlaską i, która posiada jeśli nie obietnicę, to nadzieję przyłączenia niewolą polską umęczonej wschodniej Galicji. Z woli tychże mocarstw centralnych tworzyć się mają niebawem państwa: litewskie, białoruskie, kurlandzkie. Wszystkie one mają być strażą pograniczną frontem przeciwko Polsce zwróconą. W takich warunkach hasło o Polsce zjednoczonej i niepodległej przestałoby być postulatem polityki realnej, zasługującym na uwagę dyplomacji światowej.

II.

Wobec powyższej sytuacji, zadaniem polityki polskiej od pierwszych chwil wojny winno być dążenie do wydobycia sprawy polskiej z pod wyłącznego wpływu i opieki czy to Rosji, czy dwóch

drugich państw rozbiornych. By to uczynić i międzynarodowość polskiego zagadnienia najłatwiej ujawnić, należało przedewszystkiem stanąć na właściwym punkcie wyjścia, a następnie powiązać naszą sprawę z ogólną zasadą, o którą w gruncie rzeczy walka światowa się toczy.

Punktem wyjścia dla sprawy polskiej jest akt rozbiórów Rzeczypospolitej.

Stało się to wprawdzie dawno, z górą sto lat temu, ale od tego czasu fatalna siła konsekwencji, wynikłych z unicestwienia państwa polskiego nie tylko się nie umniejszyła, lecz przeciwnie, bardziej jeszcze, niż kiedyś, ciąży na ogólnej sytuacji europejskiej. Na żadnym innym, późniejszym momencie historycznym nie może się oprzeć ten, kto chce istotę kwestji polskiej zrozumieć i zdać sobie sprawę z możliwości prawidłowego jej rozwiązania.

Jak tu mówić o wskrzeszeniu Polski, o budowaniu jej państwa, określeniu granic, jeśli się nie cofnąć do chwili, kiedy to państwo po ośmiowiekowych wielkich dziejach był swój samoistny straciło.

Polska nie jest pustym dźwiękiem, ani niezapisaną kartą, na której kreślić można dowolne linje i cyfry z abstrakcyjnych teorii, czy z krakowskich targów wynikłe. Zapewne Polska dużo się zmieniła od kiedy ją po sąsiedzku rozdrapano. Ale kto ją dziś nanowo budować chce, do owych czasów sięgnąć musi, do momentu rozbiórów. To jest jedyny punkt wyjścia dla sprawy polskiej, tak jak jedynym punktem wyjścia dla sprawy Alzacji i Lotaryngji jest traktat frankfurcki z 1871 r.

Ustalenie tego punktu wyjścia dla kwestji polskiej wiąże ją z zasadą wolności i bezpieczeństwa bytu dla każdego państwa i każdego narodu, bez względu na jego wielkość i siłę. O zabezpieczenie egzystencji i rozwoju drobnych i słabych państw, leje się przecież dziś strumieniami krew po całym świecie. Kto więc był swój postradał dlatego, że był słaby, a mimo to chce żyć pełnią własnego życia, temu być powrócony być musi, jeśli krew ludzkości niema być przelana na darmo. I wraz z innemi, wolnemi i bezpiecznemi państwami, wśród nowego układu międzynarodowego życia wskrzeszona będzie Polska z tego wiekowego tworu, który przy końcu XVIII stulecia przez przemożnych a chciwych sąsiadów z rzędu państw wykreślony został.

W myśl tych przesłanek zaraz na wstępie postawiony był przez polskich polityków postulat zjednoczenia. Dokoła tego hasła rozpoczęła się natychmiast w Polsce zacięta i hałaśliwa walka. Ponieważ postulat zjednoczenia postawiony został przez obóz polityczny, przez-

wany później „koalicyjnym“, jako pierwszorzędny i naczelny, bez dodatku innych narodowościowych hasel, przeto znaleźli się zaraz bardziej gorliwi, którzy uchwyciwszy się oburącz hasła niepodległości, usiłowali przekonać swych rodaków, że zwolennicy zjednoczenia są przeciwnikami niepodległego państwa polskiego.

Było to pierwsze wielkie, rzucone w naród, bałamuctwo. Tymczasem stwierdzić należy, iż kto wówczas chciał zjednoczenia, t. zn. wyprowadzenia kwestji polskiej na *forum* międzynarodowe, ten naturalnym biegiem rzeczy musiał w odpowiednim momencie dojść do postawienia postulatu zupełnej niepodległości. Kto zaś odrazu krzyczał o niepodległości i nie wiązał jej ani z aktem rozbiorów, ani z wynikającym stąd żądaniem zjednoczenia, ten musiał być konsekwentnie doprowadzony do uznania zasady jakiegokolwiek niepodległości, bodaj fikcyjnej, bodaj na skrawku terytorjum.

Powstały więc zaraz na wstępie dwie polskie polityki, zwane nietrafnie „orientacjami“. O orientacji trzeciej, nibyto czystopolskiej, co miało oznaczać trwanie w polskiej biernej neutralności, jako o kierunku politycznym wspominąć tu nie warto.

Dwie zatem polityki polskie, mające wszelkie dane na to, ażeby się wzajemnie uzupełnić, ażeby stać się dwiema taktycznymi metodami jednej wielkiej polityki polskiej, wzbudzały wśród narodu zupełnie niepotrzebne, a tylko wrogom naszym przyjemne rozdarcie. Spowodowały one rozbieżność nie na gruncie taktyki, lecz na gruncie celów, do których powinna była dojść Polska w wyniku wojny.

Nie to jest nieszczęściem, że były w tej wojnie dwie metody, dwie orientacje w polskiej polityce. Wobec rozdarcia Polski między dwa fronty, było to rzeczą nieuniknioną. Co więcej, było to dla sprawy polskiej rzeczą pożyteczną, iż z dwóch stron, przez dwa niezależne od siebie obozy polskie posuwać można było dalej przez ciernistą drogę kwestję wskrzeszenia Polski. By taką jednolitą, choć na pozór sprzeczną, politykę prowadzić, trzeba było, aby wśród polityków dwóch przeciwnych obozów była zgoda, co do konkretnego efektu, jaki chciano po tej wojnie dla Polski osiągnąć.

Co do tej zgody, to stwierdzić musimy z przykrością, że nie było jej przed czterema laty, i, że niema jej dotąd wśród czynnych obozów politycznych w Polsce.

Nie chodzi tu oczywiście o zgodę teoretyczną, o utajone w sercu każdego Polaka hasło idealnej, ponad wszystko wywyższonej Ojczyzny. My tu mówimy o realnej koncepcji politycznej, o odpowiedzi na pytanie: jaką Polskę chcemy mieć teraz, bezpośrednio po wojnie, po kongresie pokojowym.

Otóż ta koncepcja nie jest jednolicie ustalona. My wprowadzić wiemy, i wszyscy o tem wiedzą, czego pod tym względem chce naród polski, bo to ogłaszał na wsze strony w licznych enuncjacjach, poczynawszy od maja 1917 r. Ale walka dwóch orientacji trwa dalej.

Wynika to stąd i jedynie stąd, że obóz polityków polskich, którzy przed czterema laty wystawili hasło zjednoczenia, dodawszy do niego w odpowiednim czasie hasło niepodległości i oparcia się o własne wybrzeże morskie, stanęli w zgodzie z naturalną, istotnym historycznym instynktem powodowaną wolą narodu. Tymczasem w obozie przeciwnym, tym, który na początku głosił „niepodległość” Polski i który chwalić się mógł uzyskaniem niemieckiego aktu z 5 listopada 1916 r. o „niezawisłości” części Królestwa Kongresowego, drugie podstawowe hasło o zniesienie rozbiorów nie zostało mimo wszystko i wbrew woli narodu włączone do pozytywnego programu politycznego.

Zapewne, gdyby postulat zjednoczenia przyjęty był przez obóz, opierający się o mocarstwa centralne, zniknąćby musiała tego rodzaju orientacja. Sądzymy jednak, że interes Polski ważniejszy jest od istnienia takiej czy innej orientacji. Jeżeli pewna orientacja jest już niepotrzebna, powinna przestać istnieć. Za „niepotrzebną, t. zn. za szkodliwą, uważać musimy taką politykę, która nie może dążyć do zrealizowania istotnych postulatów, bez których sprawa polska, po strasznych przejściach i ofiarach, nietylko nie posunęła się naprzód, ale musiałaby dalej na długie lata tkwić na beznadziejnym martwym punkcie.

Orientacja, t. zw. centralna, z punktu widzenia taktyki, miała w pierwszym okresie wojny ważne zadanie do spełnienia. Mogła pobudzać państwa centralne do skutecznego przelicytowywania Rosji i tem ułatwić robotę obozu t. zw. koalicyjnego, walczącego o wydobyć sprawę polskiej z przemożnego w koalicji wpływu Rosji. Jeśli ta orientacja przyczyniła się czemśkolwiek do aktu niemieckiego z 5 listopada 1916 r., lub nawet do wstawienia w orędzie prezydenta Wilsona postulatu niepodległości, to historia za zasługę jej to zapewne poczyta.

Natomiast bynajmniej nie za zasługę narodową poczytywane być muszą wysiłki, czynione przez obóz tak zwanej orientacji centralnej, w celu podporządkowania polityki polskiej swojej formule niekompletnej, niezgodnej z wolą narodu i niweczącej międzynarodowy charakter polskiego zagadnienia. Szkodliwość tych wysiłków nabrała szczególnej ostrości od chwili proklamowania przez rewolucyjną Rosję formalnej zgody na zwrócenie Polsce zabranych przez

nią terytorjów i utworzenia niepodległego, zjednoczonego państwa polskiego. Obóz t. zw. koalicyjny mógł już odtąd wobec mocarstw zachodnich jaśniej i dobitniej stawiać tezę Polski niepodległej i silnej. Gra przechodziła do polityków tego właśnie obozu. Nie omieszkaliby oni z tej sytuacji skorzystać i sprawę polską, jako wybitnie międzynarodową głośno stawiając, przygotowywali grunt do powszechnego zrozumienia potrzeby odbudowania Polski całej i istotnie niepodległej. Ci politycy mieli prawo sądzić, że nie powinno być w Polsce nikogo, któryby to zadanie im utrudniać pragnął. Niestety, stało się inaczej. Politycy czynni obozu „centralnego“, po orędiu Wilsona i po manifestie rosyjskiego rządu tymczasowego, proklamującym Polskę zjednoczoną, niepodległą i samodzielną, nie zdobyli się na porzucenie swej koncepcji Polski nie zjednoczonej, na nowo pokrajanej, nibyto niezawisłej, a opartej bądź o Niemcy, bądź o Austro-Węgry, bądź wreszcie o obydwie te mocarstwa. Ponieważ trudno było taki program jawnie zalecać narodowi polskiemu, przeto chwycono się innej, dość sprytniej metody. Skorzystano z tego faktu, że w chwili ogłoszenia aktów międzynarodowych o niepodległej i samodzielnej Polsce, znaczna większość ziem polskich była w ręku, czy w okupacji mocarstw centralnych i, że pod opiekuńczem ich skrzydłem zaczęły powstawać tak zwane „zręby państwowości polskiej“.

Rozpoczęto więc walkę z polityką, dążącą do międzynarodowego rozstrzygnięcia sprawy polskiej za pomocą formuły o bezwzględnem posłuszeństwie prawowitej władzy w kraju. Posłuszeństwo krajowi miało oznaczać, iż nikomu w Polsce czy poza Polską nie wolno prowadzić żadnej polityki bez wyraźnego rozkazu czy zezwolenia prawowitej władzy polskiej. Za prawowitą zaś władzę Polski w obozie „centralistów“ uznano najpierw Radę Stanu, a później Radę Regencyjną. Łatwo było przemawiać do narodu w imię karności, w imię posłuchu dla własnej władzy, w imię budowania państwowości polskiej. Łatwo było oskarżać przed narodem tych, którzy mieli koncepcję większej Polski o politykę na własną rękę, o niedozwolone warcholstwo.

I chociaż naród nie dał się zbałamucić, chociaż wolę swą wypowiedział nie po myśli obozu „centralistów“, to jednak walka na podstawie jedynej przez władze krajową uprawnionej polityki trwa w dalszym ciągu, trwa dziś, dzięki sprzyjającym zewnętrznym okolicznościom z wzrastającą mocą i niesie z sobą niebezpieczeństwo skrzepowania sprawy polskiej staremi więzami, z których się wreszcie wydobywać zdawała.

III.

Wojna światowa jeszcze nie jest skończona. Jeszcze niejedną ona zgotować nam może ciężką chwilę, niejedną militarną niespodziankę. Ale jedno pozostaje dzisiaj, po czterech latach wojny, bardziej jeszcze niezbitym pewnikiem. Mianowicie, że najwyższy i istotny cel dzisiejszej wojny, polegający na postawieniu zasady interesu ponad zasadę prawa, nie zostanie osiągnięty.

Nieraz już próbowano dopięcia tego celu; próbowali go władcy potężni i genjusze wielcy i nigdy na tej zasadzie utylitarnej i egoistycznej oparty plan panowania nad światem, czy nad częścią świata, nie mógł się urzeczywistnić. Tak było dawniej, tak będzie i w przyszłości.

Właśnie dlatego, że ludzie i narody i państwa zbyt własnemu interesowi unosić się dają, zasada prawa musi hamować te zapędy i normować istniejące między nimi życiowe stosunki. Ułożenie własnego interesu z prawem zawróciłoby świat z drogi cywilizacji wprowadziłoby stan dzikości, w którym człowiek wilkowiby się upodobnił: *homo homini lupus*. Do tego dopuścić nie może cywilizowana ludzkość, choćby miała przelać potoki krwi i choćby się w pustynię obróciła ziemia.

Więc i ta wojna skończyć się musi tryumfem prawa, które zabezpieczy każdemu narodowi należne mu miejsce pod słońcem i możliwość wolnego życia. Chwila takiego tryumfu jeszcze nie nadeszła. Nie trzeba brać złudy za prawdę, fikcji za rzeczywistość. Jeszcze nie jest przełamana siła wywyższonego ponad wszystko interesu.

Z tej siły płynące twory i koncepcje polityczne są ciekawymi epizodami walki, niczem więcej na razie. Jako epizody traktować je należy politykom realnym i nie można dać się bałamucić sugestjami, a co gorzej jeszcze, na niczem nie opartymi autosugestjami. Poco wmawiać w siebie to, czego nie próbują nawet wmawiać w nas wykonawcy różnych wolnościowych koncepcji, a tembardziej poco się śpieszyć z wyciąganiem konsekwencji z sytuacji, która w żadnym razie za ostateczną uznaną być nie może? Jeszcześmy nie doszli do końca wojny, przeto mamy czas.

Zajęliśmy już należne nam, a dla życia naszego niezbędne stanowisko. Formuła o Polsce niepodległej, całej i samodzielnej stała się nie tylko wyrazem gorącej naszej woli, ale i hasłem, bez którego odnowienie świata na podstawie spra-

wiedliwości i prawa nie mogłoby być urzeczywistnionem. Na tej formule twardo i wytrwale stać powinniśmy aż do ukończenia światowej katastrofy. Żadne chwilowe konjunktury, żadne rzeczywiste czy urojone niebezpieczeństwa nie powinny nas zepchnąć z tego stanowiska, jedynie godnego wielkiego narodu, który się swej wielkości nie wyrzeka.

Gdyby nawet miało być tak, że widoki na ostateczny tryumf prawa musiałyby być odsunięte na czas dłuższy, gdybyśmy się teraz doczekać mieli nie trwałego powszechnego pokoju, ale siłą wymuszonego zawieszenia broni, to jeszcze i wtedy nie wolnoby nam było dobrowolnie pomniejszać naszych narodowych żądań i godzić się na stanowisko podrzędnego satelity czy wasała. Jeśli nas los do takiej smutnej sytuacji zmusi, to niechaj to będzie mus, lecz nie własna nasza wola.

Sprawa polska jest dlatego właśnie zagadnieniem trudnem, że nie da się rozstrzygnąć byle jak. Polska nie jest Albanją ani Ukrainą. Polska ma nie tylko tysiącletnią historję, ale ma w tej historii akt rozbiorów i bez załatwienia się z tym właśnie aktem, niema sposobu załatwić się ze sprawą polską. Skoro się uzna konieczność wskrzeszenia Polski, nieuniknionym się staje dylemat przekreślenia rozbiorów, lub niebytu państwa polskiego. Polska albo stanie się państwem mogącym prowadzić własną polską politykę na wschodzie Europy, albo przestanie istnieć jako taka. Ponieważ o niebycie Polski mowy być nie może, więc ewentualność pierwsza jest jedynie realnym problemem chwili.

Zdają sobie z tego sprawę coraz liczniejsze zastępy polityków. Jeśli jeszcze przed rewolucją rosyjską i przed zawaleniem się Rosji prezydent Wilson twierdził w swem orędziu z 22 stycznia 1917 r., że „mężowie stanu wszędzie zgodzili się na to, aby Polska była zjednoczona, niepodległa i samodzielna“, to dzisiaj konieczność utworzenia takiej właśnie Polski tembardziej jest widoczną. I nie leży chyba w naszym interesie, ażebyśmy pogląd owych mężów stanu zmieniać mieli, okazując światu małoduszną chęć zrezygnowania z programu powszechnie już przez obcych przyjętego.

To też wierzymy mocno, że naród polski nie da się uwieść małodusznym namowom i intrygom, przez wrogów naszych sprytnie zadzierżgniętych, ani złudnym *faits accomplis*, ani sugestji niebotycznej siły i poziomego strachu. Wierzymy, że dobrowolnie nie skurczy swego hasła i że nie dopuści do niezgodnego z tem hasłem hańbiącego układu.

Forum jedynem, na którym sprawa polska w całości swej postawionej i rozstrzygniętej być musi, jest powszechny światowy kongres, na którym ustalać się będą warunki *trwałego pokoju i zasady prawa narodów*. Przed decyzjami, które tam co do Polski zapadną, żadne krępujące nas decyzje, czy układy, miejsca mieć nie powinny.

Kijów, 23 kwietnia 1918 r.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000612532



II 120685